

Wspomnienie o Annie Langfus

Poznałam Hankę jeszcze wcześniej niż los posadził nas w sąsiadujących (nie najbliższych) ławkach „Unii”.

A stało się tak: pewnego popołudnia mój ojciec wybiegł spiesznie z gabinetu i oznajmił, że ma małą pacjentkę, ale tak śliczną, że musi ją matce pokazać! Zaproszona do salonu weszła ta rzeczywiście śliczna „panienka” o pięknych, wielkich oczach i dwóch czarnych, lśniących warkoczyczkach. Nosila aksamitną sukienkę z kremowym kołnierzykiem.

Za nią wkroczyła postawna, przystojna pani. Matki, widząc się zresztą po raz pierwszy w życiu, wszczęły rozmowę o „Unii” i naszym bliskim ubieganiu się o przyjęcie do tej znamienitej szkoły („oby nasze dzieci miały dobrą szkołę, to takie ważne, takie ważne...”).

Nam rozmowa mniej kleiła się. - Czy jesteś kiniarą? - spytało piękne dziewczę. Mojej odpowiedzi nie pamiętam, ponad to, że nie była zbyt uprzejma. Czytywany w tym czasie tygodnik „Kino” uważałam za idiotyczny. Może myliłam się, ale takie były moje odczucia czy zainteresowania koło 1930 roku...

Jeśli chodzi o porady lekarskie, to okazało się, że dolegliwości były następstwem odmowy noszenia ciepłych, grubych majtek. To też mogło wzbudzać moją zazdrość, bo rozkazy mojej matki (bez dyskusji) wciskały mnie przez całą zimę w te okrutne rajstopy, które się wtedy jakoś inaczej nazywały. Słowem, nie spodobałyśmy się sobie. I w tym nastroju przeżyliśmy (z krótkim snem, które pomijam, bo było na moją niekorzyść) dalsze lata „Unii”.

Hanka była uczennicą doskonałą, a ja - całkiem odwrotnie. Hanka była najlepszą romanistką z klasy. Pupilką prof. Pliszczyńskiej, co łatwym nie było, i innych humanistek na wysokim „unickim” poziomie. Ja, nie żywiąca sympatii do niektórych przedmiotów ścisłych, wyleciałam z kl. VI-tej.

Nie pamiętam z jakiej okazji odwiedziłam ją pierwszy raz, w jej domu rodzinnym, przy Lubartowskiej (18 albo wejście od Browarnej). Na moje pytanie czym, ewentualnie kim chciałaby zostać po maturze, odpowiedziała, przeciągając się na kozetce, pewno po „kinowemu”: - Kurtyzana...

W początkowym okresie okupacji wstąpiłam kiedyś do niej - była już zamężna z bratem mojego kolegi z Bolonii - medyka (Rajsa), którego nazywano Ankiem. Był w tym czasie pracownikiem poczty w getcie lubelskim.